

„PRZED NAMI GÓRSKIE BEZDROŻA...” CZYLI POCZĄTKI POLSKIEGO TATERNICTWA

Każdy z nas, wcześniej czy później omawiał w szkole tak zwaną „literaturę tatrzańską”. Jednak początek zainteresowania polskich twórców Tatrami przypadł dopiero na drugą połowę XIX w. Wcześniej przez poezję przewijają się opisy gór, ale zazwyczaj były to Alpy – wystarczy wspomnieć Kordiana wygłaszającego monolog na szczycie Mont Blanc. Czy oznacza to, że wcześniej w Polsce gór nie było lub były one terenem całkiem nieznanym?

Pierwsza połowa wieku XIX to czas, kiedy Tatry zaczęły przyciągać naukowców: botaników, zoologów, klimatologów, kartografów, geografów i geologów. Pierwsi z nich, tacy jak Jerzy Wahlenberg – twórca szczegółowego opisu roślinności Tatr Południowych, Tomasz Mauksch – klimatolog i badacz tatrzańskich jezior, Albrecht Sydow – autor geograficzno-topograficznego opisu Tatr na Podhalu przybyli już pod koniec XVIII czy na początku XIX w. Były to jednak podróże naukowe i nie przyczyniały się do propagowania turystyki górskiej.

Celem nielicznych wtedy wycieczek były dwa miejsca – Morskie Oko i Łomnica uznawana, do 1837 r. za najwyższy z tatrzańskich szczytów. Pierwszymi turystami byli głównie Niemcy z Nowego Targu, następnie Austriacy, Węgrzy i nieliczni Polacy. Lata 30. to również okres, kiedy w lwowskiej prasie pojawiają się pierwsze opisy górskich spacerów, a także czas, kiedy w Zakopanem pojawiają się goście z uzdrowiska kąpielowego, z położonej w Pieninach, Szczawnicy (własnego sanatorium Tatry doczekały się dopiero wiele lat później). Większa część wycieczek odbywanych na początku XIX w. prowadzona była według wypracowanego dużo wcześniej schematu – goście dojeżdżali jak najbliżej celu wynajętymi powozami a następnie przesiadali się do góralskich wózków, które dowoziły ich na wybrane miejsce. Nieliczne były piesze wędrówki, a ci, którzy je odbywali poruszali się po wygodnych, przystosowanych do jazdy wozami traktach. W związku z tym trudno jest mówić nie tylko o taternictwie, ale nawet o turystyce pieszej.

Żeby zrozumieć różnicę pomiędzy taternictwem a turystyką pieszą pozwolę sobie posłużyć się dwoma definicjami. Próbując uściślić zakres znaczenia tych pojęć sięgnęłam do kilku encyklopedii. Współczesna, z 2003 r., *Wielka Encyklopedia Świata* wydawnictwa Oxford w ogóle terminu taternictwo nie posiada, tak samo jak jej późniejsze wydanie z roku 2007, zaś *Mała Encyklopedia PWN* z 1976 odesłała mnie do hasła alpinizm, które definiuje jako „formę turystyki wysokogórskiej, której uprawianie wymaga opanowania techniki wspinaczkowej i stosowania specjalnego sprzętu (liny, czekanów, raków, haków i in.)”¹. Ta sama encyklopedia tłumaczy zaś turystykę jako „formę czynnego wypoczynku”². A zatem nie każdy, kto doszedł czy też dojechał do Morskiego Oka jest taternikiem. Większość z tym osób trudno nawet nazwać turystami.

Tatrzańską sytuacją zmieniała się stopniowo, ale największe przemiany widać w połowie XIX w. Wtedy to zaczęli pojawiać się na Podhalu ludzie, którzy zachęeni barwnymi opisami,

¹ *Mała Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1976, s. 28.

² *Ibidem*, s. 841.

znanych już i stanowiących atrakcję turystyczną, Łomnicy i Morskiego Oka chcieli poznać dzikie, nie zniszczone i nie zbadane przez człowieka góry. A takich miejsc było jeszcze bardzo wiele. Szczególnie, że tak naprawdę gór nie znalazł nikt, również ich mieszkańcy. Juhasi trudniący się wypasem owiec, poznawali jedynie najbliższe im hale. Nie przywiązywali też wagi do bardzo ważnej dla turystów rzeczy jak nazewnictwa. Nie potrafili podać nazw okolicznych szczytów gdyż nie było im to potrzebne do wypasu owiec. Dlatego też pierwsi przewodnicy rekrutowali się z pomiędzy koziarzy i świszczarzy. Byli to jedyni ludzie, którzy nie respektując granic, schodzili dobrze góry. Podczas swoich polowań na kozice i świstaki niejednokrotnie przekraczali granicę państwa, dlatego dobrze poznali nie tylko polską stronę Tatr. Pierwszymi znanymi nam przewodnikami są mieszkający w Zakopanem Jędrzej Wala starszy, Maciej Sieczka i Szymon Tatar. Przewodnikami byli nie tylko dla pieniędzy, traktowali swoją pracę ambicjonalnie. Już po sezonie sami wybierali się w góry aby wyszukać lepsze przejścia i poznać nazwy szczytów.

Wyjście w góry bez przewodnika mogło pociągnąć za sobą tragiczne konsekwencje. Widać to na przykładzie ks. Stolarczyka, który, pomimo tego, że z Tatrami był obeznany, próbując zdobyć samodzielnie Giewont, utknął w jednej ze szczelin i dopiero juhasi, którzy posłyszeli jego krzyki, wyciągnęli go z niej. Od tego momentu otaczał on troskliwą opieką, tych którzy w górach ulegli wypadkowi, a także organizował akcje poszukiwawcze i ratownicze. Były to zazwyczaj „akcje” spontaniczne, prowadzone przez przebywających w okolicach górali a za podstawowy sprzęt ratowniczy służył zwykły powróż.

Pierwszymi których możemy nazwać taternikami byli: ks. Józef Stolarczyk, ks. Jędrzej Pleśzowski, ks. Eugeniusz Janota, Kazimierz Łapczyński, Walery Eljasz. Chodzili oni nie tylko po Tatrach Wysokich, ale także po Tatrach Zachodnich. Kazimierz Łapczyński był pierwszym, który wykazał się sportowym podejściem do chodzenia po górach. Kiedy, przy okazji swojego czwartego pobytu w 1862 r. w Tatrach, w Szczawnicy, dowiedział się, że najwyższym szczytem jest nie, zdobyta przez niego wcześniej, Łomnica lecz „Gierlach” zapragnął wejść na jego wierzchołek. Nie odstraszała go nawet niechęć i strach miejscowych, którzy obawiali się go poprowadzić na górę również dla nich nieznaną. Jednak jego plany pokrzyżowała pogoda. Trwające przez kilka dni deszcze, a następnie opady śniegu uniemożliwiły mu zdobycie Gierlachu. Co dziwne, pomimo swojej pasji Łapczyński był zdecydowanym przeciwnikiem udostępniania turystom gór. Zachwycony dzikością Morskiego Oka w 1862 r. opublikował w „Tygodniku Ilustrowanym” następującą opinię „nie daj Boże, żeby kiedykolwiek myśl przyszła ludziom upiększać romantycznie Morskie Oko; daj Boże, żeby tam nawet porządnej drogi i gracowniczej ścieżki nie było”³. Jak dzisiaj sami możemy się przekonać, niestety, jego modlitwa nie została wysłuchana.

Kolejnym pokoleniem taterników byli ludzie, dla których góry były nie tylko miejscem wakacyjnego odpoczynku, ale również sposobem na życie. Węgierski alpinista Mor Dechy wspinał się w Alpach, Dolomitach, Pirenejach, na Kaukazie. Do jego osiągnięć należy zaliczyć zdobycie Wysokiej (2560 m.) oraz wejście na Gierlach z Doliny Wielickiej. Polakami, którzy stanęli do tej, wręcz sportowej rywalizacji, byli m.in. Adam Asnyk (pierwszy poeta, który nie tylko podziwiał góry, oglądając je z poziomu miejscowości uzdrowiskowych, ale również podczas wędrówek poznał je dogłębnie) i Mieczysław Pawlikowski wraz z synem Janem Gwalbertem, którzy dokonali pierwszego przejścia Doliny Kaczej i wejścia na Żelazne Wrota.

³ K. Ł a p c z y ń s k i, *Obrazy tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1862, nr 162, s. 178.

W tym samym co poprzednicy, 1876 r., Odon Tery, również jako pierwszy, zdobył Pośrednią Grań (2441 m.).

Kolejny, 1877 rok, był to rok, kiedy pokonane zostały tatrzańskie giganty – Ludwik Chałubiński wszedł na Mięguszwowski Szczyt (2425 m.). Podjęto też próby zdobycia Ganku (2459 m.) zaś Tery dokonał pierwszego wejścia na Durny Szczyt (2623 m.).

Odznaczającym się taternikiem był właśnie Jan Pawlikowski. Swoje wędrowanie po Tatrach zaczynał wraz z ojcem. Następnie razem z przewodnikami – Maciejem Siczką i Wojciechem Bukowskim wszedł północną ścianą na Łomnicę, zdobyli Kieżmarski Szczyt (2558 m.). W 1879 (lub 1880) wraz z Siczką dokonał pierwszego wejścia na Mnicha (2068 m.) i Szatana (2432 m.). Pawlikowski jest pierwszym Polakiem, który tak naprawdę rozumiał i czuł założenia alpinizmu. W swoich wspomnieniach podkreślał, że jego celem były właśnie albo pierwsze wejścia to znaczy wyznaczenie nowej drogi, albo niezdobyte szczyty. Widać to było najlepiej, gdy wszedł na Kieżmarski Szczyt, kiedy znalazł tam ślady ludzkiej obecności doznał ogromnego zawodu. W latach 70. nastąpił też powolny rozwój taternictwa zimowego.

Wzrastający z roku na rok ruch turystyczny sprawił, że praca przewodnika stawała się coraz bardziej opłacalna. W związku z coraz większym zapotrzebowaniem na takie usługi, prowadzeniem wycieczek zaczęli zajmować się górale, którzy często sami nie znali zbyt dobrze Tatr. W związku z tym w 1875 r. sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego Leopold Świerż wydał sprawdzonym przewodnikom książeczki, w których określony został koszt wycieczek a także ich trasa. Dwa lata później, dla zwiększenia bezpieczeństwa turystów, podzielono przewodników na trzy grupy. Pierwszą tworzyło pięciu przewodników. Oprócz prowadzenia turystów popularnymi szlakami na Świnicę, do Morskiego Oka, do Smokowca oraz na Gierlach, Łomnicę, Lodowy i Krywań, czterech z nich mogło prowadzić grupy na Wysoką, a trzech na Baranie Rogi. Druga grupa było to sześć osób, które mogły prowadzić turystów popularnymi szlakami, a część z nich na te same najwyższe szczyty co przewodnicy z pierwszej grupy. Trzecią grupę tworzyło również sześciu przewodników, którzy mogli już tylko chodzić po popularnych szlakach.

Druga połowa XIX w. to również okres rozwoju Zakopanego, a właściwie czas, kiedy Zakopane powstało jako miejscowość turystyczna. Początki były trudne. Zakopane było małą wioską, do której dało się dojechać jedynie furką góralską. Jedyna droga wiodąca do niego prowadziła z Nowego Targu łożyskiem Dunajca, a podróż z Krakowa trwała dwa dni, co skutecznie odstraszało przybyszów. Przybywający na Podhale turyści zatrzymywali się w pobliskiej Krynicy lub Szczawnicy, które dysponowały w tym czasie sanatoriami i pensjonatami, gdzie goście mogli zamieszkać. Pierwszy zakopiański zakład hydropatyczny powstał dopiero w 1875 r. Kolejne uzdrowiska nastawione były głównie na leczenie chorób płuc. Swoją popularność, przede wszystkim wśród mieszkańców Warszawy, Zakopane zawdzięcza dr. Tytusowi Chałubińskiemu. Po raz pierwszy zobaczył on Tatry, kiedy wracał przez nie krótszą drogą do domu po upadku powstania na Węgrzech. Widok, który ujrzał tak go zachwycił, że powrócił w góry po trzech latach w 1852 r. od tego zaś czasu odwiedzał je systematycznie.

Największe znaczenie miała chyba jego trzecia podróż na Podhale, którą odbył w 1873 r. Zainicjowała ona okres corocznych odwiedzin Chałubińskiego na Podhalu. Stała się też momentem przełomowym jego obecności pod Tatrami. Kiedy Chałubiński przybył w wakacje do Zakopanego w miasteczku szalała cholera. Władze nowotarskie, którym miejscowość podlegała, nie potrafiły dać sobie z nią rady – nawet nie starały się przeprowadzić jakiegokolwiek akcji antycholerycznej. Jedynym sposobem, w jaki górale „radzili sobie” z zarazą była izolacja chorych i zmarłych oraz zabijanie drzwi i okien domów, w których oni się znajdowali. Początek walki Chałubińskiego z cholerą polegał na zmienieniu mentalności gazdów. Jego

działania na rzecz higieny zbiegły się z wygaśnięciem epidemii – sprawiło to wrażenie, że „pan Alubiński”⁴ posiada cudowną moc. Przebywając z góralami i niejednokrotnie im pomagając Tytus Chałubiński zyskał sobie miano „króla tatrzańskiego”. Zresztą tytułem tym określali go wszyscy, którzy, choćby na niedługo, zatrzymali się w Zakopanem. Jego rolę w rozwoju taternictwa i propagowaniu turystyki górskiej tak ocenia Stanisław Witkiewicz:

Że Tatry są już czemś niezbędnem w życiu naszego społeczeństwa, że lud zakopiański znalazł środki podniesienia dobrobytu i oświaty, że u nas ludzie się przekonywają, iż nie tylko na wyżynach alpejskich można znaleźć warunki klimatyczno-lecznicze, wszystko to jest zasługą prof. Chałubińskiego. Jest to człowiek, który dla nas odkrył Tatry⁵.

Jest to zdecydowanie wyolbrzymiona opinia. Wzięła się stąd, że organizowane przez „pana profesora” wycieczki były szeroko opisywane. Ich uczestnikami byli często literaci czy to warszawscy czy krakowscy, którzy po powrocie publikowali w prasie relacje z wypraw.

Sposób uprawiania przez Chałubińskiego turystyki górskiej był dość nietypowy. Góry nie były dla niego samotnią jak dla dużej części tatrzańskich podróżników. Organizował on wręcz masowe wycieczki, na których zaproszonym gościom towarzyszyło kilkudziesięciu górali oraz kapela przygrywająca podczas drogi, zaś kierunek wskazywali najsłynniejsi przewodnicy – wspomniani wcześniej Jędrzej Wala starszy, Maciej Siczka i Szymon Tatar, a także Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Jan Gronikowski. „Pan Alubiński” nie wychodził nigdy w góry na krótko w związku z czym zabierano z sobą wszystkie niezbędne na biwaku rzeczy jak: namioty, samowary, żywność, pościel. Wycieczki te nie poprzestawały na przejściu tatrzańskich dolinek czy też wejściu na łatwiejsze szczyty – wchodziło na wręcz niedostępne wierzchołki, ale nie starano zdobyć się nowych szczytów czy też wyznaczyć nowych szlaków. W związku z tym, że Tatry były jeszcze nie znane nie udało się uniknąć pierwszych przejść, ale nie były one celem same w sobie.

Wycieczki te były zaprzeczeniem alpinizmu, gdzie najpierw wyznacza się cel, a następnie go realizuje. Wędrówki organizowane przez Chałubińskiego nie miały takiego celu. Ich trasa zależała od pogody i pragnień idących osób. Większość z towarzyszących Chałubińskiemu podczas wycieczek góralami nigdy nie stała się znaczącymi przewodnikami, tak samo jak żaden z ich uczestników nigdy nie został taternikiem. Byli to przyjaciele „pana Alubińskiego”, którzy chcieli przeżyć letnią przygodę.

Zachwycony pięknem tatrzańskiej przyrody, w 1878 r. Chałubiński kupił dom w Zakopanem. Do tej pory, podczas swoich licznych odwiedzin, mieszkał w domu proboszcza ks. Stolarczyka. Przez długi czas była to jedyna prywatna willa w miasteczku. Stopniowo dołączają do niej kolejne budowane przez przyjezdnych z nizin urzeczonych górskimi krajobrazami. Ogromną zasługą Chałubińskiego była zmiana ich mentalności i sposobu myślenia. Początkowo byli oni niechętnie, wręcz wrogo, nastawieni do miejscowych, których uznawali za zafananych. Dopiero zachwycenie „pana profesora” folklorem i jego przyjaźń z góralami wpłynęły na zmianę ich podejścia.

W turystycznej działalności Chałubińskiego można wyróżnić dwa etapy. Pierwszy obejmuje lata 1873–1878 i jest to czas, kiedy Chałubiński poznaje Tatry. [oszukuje nowych dróg na szczyty, wejść, których nie przeszedł jeszcze żaden Polak. Drugi etap, po roku 1878, to okres, gdy Chałubiński „chwali się” Tatrami i przypomina je sobie. Powtarza wcześniej przez siebie wykonane przejścia, odwiedza miejsca, które wcześniej go zachwyciły, a także organizuje

⁴ F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 2001, s. 9.

⁵ A. K roch, *Tatry i podhale*, Wrocław 2002, s. 129.

wędrówki dla osób pierwszy raz na Podhale przybywających. Stałym towarzyszem tych wędrówek był Sabala.

Prezentował on odmienny od Chalubińskiego stosunek do gór. Urodził się w „arystokratycznej”, góralskiej rodzinie Gąsieniców. Wychowany pod Tatrami poznawał je przez całe życie. Nie ciągnęło go pasterskie życie, które uznał za ciekawe, ale biedne, za to od najmłodszych lat wymykał się z domu w góry na polowania. Najbardziej zaś rozmiłował się w polowaniach na niedźwiedzie. Kiedy poznał Chalubińskiego miał prawie 70 lat. Dziwna przyjaźń połączyła tych dwóch ludzi. Niedostępny, stroniący od ludzi Sabala nigdy nie odmawiał towarzyszenia „panu profesorowi” w górach. Z kolei Chalubiński nazywał go w rozmowie „Jasiem” i nigdy nie traktował jak zwykłego przewodnika. Przewodnikami byli inni górale, Sabala był przyjacielem i towarzyszem górskich wędrówek. Podczas nich objaśniał młodym góralom topografię Tatr. Po górach nie chodził dla zysku, ale dla przyjemności i przypomnienia sobie młodych lat. Później, kiedy z uwagi na podeszły wiek, nie chciano obarczać go bagażami obrażał się i nie ustępował. Jego gra na skrzypcach i przepiękne opowieści były znane w całej Orawie. Ze swych talentów korzystał chętnie nie tylko przy ognisku. Bronisław Rajchman tak wspominał muzykę Sabalę:

Sabala grał na naszym wózku bez ustanku i dźwięki jego muzyki powyciągały z chat całą prawie ludność Jurgowa. Młode dziewczyny i chłopcy rzucili się do tańców, starsi przytupywali przynajmniej nogami do taktu, wszyscy porzucili robotę, aby się muzyce przysłuchiwać, a nawet cieśle składający rusztowanie dachu na jednym z domów rzucili siekiery i dalejże w płasy na dachu⁶.

Również jego talenty narratorskie znane były szeroko. Bronisław Rajchman porównuje Sabalę do bazarza z Ezopem zaś Stanisław Witkiewicz – do Homera. Jednak w jego przeszłości były i mniej chlubne momenty. Przez pewien czas zajmował się zbójnictwem, co w owych czasach było dość popularnym procederem wśród górali, a czego jednak Sabala starannie ukrywał.

Kiedy Chalubiński wyjeżdżał z Zakopanego Sabala zaszywał się w domu i tworzył podarki, które dawał panu profesorowi i jego gościom, gdy w wakacje znów przybyli w Tatry. W domu Chalubińskiego spędzał całe dnie, pośród znajdującego się tam towarzystwa czuł się jak w gronie przyjaciół. Poznał tam wiele sławnych osób na przykład Helenę Modrzejewską, Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego, Stanisława Witkiewicza. Z tym ostatnim nawiązał w 1887 r. serdeczne porozumienie, które nie znikło po śmierci ich gospodarza w 1889 r. Od tego czasu „boski staruch”, jak go nazywano, czas spędzał w nowo wybudowanym domu Witkiewicza na Krupówkach i głównie jemu zawdzięcza to, że stał się najbardziej znanym i rozpoznawalnym góralem Zakopanego, najdoskonalszym mieszkańcem gór. Doskonałą charakterystykę Sabalę umieścił Witkiewicz w książce *Na przełęczy*, co przyniosło góralowi taką sławę, że poznać się go starały wszystkie znane osobistości wśród nich: Mieczysław Karłowicz, Adam Asnyk, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprówicz, Lucjan Rydel, Jan Matejko, Henryk Siemiradzki, Wojciech Gerson, a także zwyczajni turyści przybywający na Podhale. Pomimo że nie wykazywał zbytnej pobożności i „Pana Boga nie nachodził” to związany był z ks. Stolarczykiem. Od 1847 r., kiedy ks. Stolarczyk osiadł w Zakopanem, połączył ich serdeczny stosunek. Obaj odznaczał się inteligencją i imponującą posturą, która zjednała kapłanowi szacunek w oczach „boskiego starucha”.

⁶ F. Hoessick, *op. cit.*, s. 130.

Gdy Sabala poznał, o ponad głowę wyższego od siebie kapłana, przywitał go tymi słowami: „E, psiakrew, jegomość! Wyroś też s was chłop. Ej, ha! Ja kaz też ta teli wyros. No s wami to byk się nie namysłał, ale byk się dziś we dwok do Luptowa poniósł”⁷.

Ks. Stolarczyk przybył do Zakopanego w 1847 r., kiedy staraniem Klementyny i Edwarda Homolaców utworzono tu parafię i wybudowano drewniany kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Klemensa. Jego głównym budowniczym był cieśla – Sebastian Gąsienica Sobczak, ale w budowie pomagał również przyszły ksiądz proboszcz. Trudna to była parafia. Górale nie przyzwyczajeni byli do niedzielnych nabożeństw. Fakt, że poprzednio należeli do odległych parafii w Chochołowie i Poroninie sprawiał, że nie uczęszczali do kościoła a księży utożsamiali z „mądrołami”, którzy do nich, prostego ludu nie będą potrafili mówić. Z wszystkimi tymi uprzedzeniami przyszło się zmierzyć ks. Stolarczykowi. Doskonale dał sobie radę. Wszedł między górali jako jeden z nich. Wychowany na Podhalu znał doskonale gwara i to właśnie w niej wygłaszał kazania. Były one mówione językiem prostym, bez żadnych ozdób tak, aby każdy znajdujący się na mszy mógł je zrozumieć. Wszystko to sprawiło, że proboszcz miał między swoimi owieczkami ogromny mir. Witkiewicz porównuje go wręcz do króla- kapłana o nieograniczonej wręcz władzy. Częściowo rzeczywiście tak było. Ksiądz skutecznie walczył z analfabetyzmem i alkoholizmem, piętnował z ambony po imieniu tych, którzy występowali przeciw prawu czy sumieniu, dbał o czystość języka, zapobiegał przedostawaniu się do gwary naleciałości niemieckich czy austriackich, a przy tym wszystkim był zapalonym taternikiem i podczas wędrówek dotrzymywał kroku zakopiańskim gazdom. Tatry poznał jak mało który z nich. Swoje wycieczki rozpoczął od razu po objęciu parafii. Również w nim widać było sportowe podejście do gór. Jako pierwszy turysta stanął na wierzchołku Szczytu Lodowatego, a także jako pierwszy Polak zdobył wierzchołek Gierlacha. Przy tej okazji doskonale dało się zauważyć jego pasję i nieustępliwość. Dwukrotnie podejmował próby zdobycia tego szczytu. Udało się dopiero za drugim razem. Następnie zaś planował wyznaczenie nowej drogi na niego z Polskiego Grzebienia. Planów tych, ze względu na dość podeszły wieki, nie zrealizował.

Niezależnie od tego jak oceniamy zasługi przedstawionych postaci dla taternictwa, nie da się ukryć ich ogromnych zasług dla Podhala. Dzięki działalności czy to ks. Stolarczyka czy Tytusa Chałubińskiego Zakopane zyskiwało na popularności.

Gwałtowny rozwój Zakopanego przypada na ostatnie ćwierćwiecze XIX w. W 1868 r. miasteczko wymieniane jest jako świetna baza wypadowa w Tatry. W 1867 r. stało się ono samodzielną gminą, którą władał Jan Gąsienica, dwa lata później przeszło na własność pruskiego barona Ludwika Eichborna, zaś 1889 r. zostało wylicytowane przez hrabiego Władysława Zamoyskiego. Czas jego rządów był to okres rozkwitu Zakopanego. Oddłużył on majątek doprowadzając do jego rozkwitu, a dzięki swej gospodarności zapobiegł zniszczeniu tatrzańskich lasów. W testamencie przekazał dobra zakopiańskie narodowi polskiemu. Miasteczko stało się popularną miejscowością turystyczną a przybywający tu twórcy i politycy, przyciągali kolejne sławne osoby oraz szeroko opisywali uroki miejscowości w stołecznej prasie. Pierwszej, sezonowej poczty, miasteczko doczekało się w latach 70. XIX w. zaś stałego urzędu pocztowego w 90. Był to również moment, kiedy powstały pierwsze restauracje i sklepy a także biblioteki. W latach 80. było ich trzy i czytelnia. W tym czasie pojawiła się także inicjatywa utworzenia organizacji turystycznych. Zaistniała ona jednocześnie po obu stronach Tatr. Jako pierwsze powstało Węgierskie Towarzystwo Tatrzańskie, a niespełna rok później Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie. Jego pomysłodawcą był, już w 1873 r., poseł Feliks

⁷ *Ibidem*, s. 150.

Plawicki, a prezesem został hr. Mieczysław Rey. W niedługim czasie, żeby podkreślić jego międzynarodowość, zmieniono nazwę na Towarzystwo Tatrzańskie. Siedziba organizacji mieściła się w Krakowie, ale już w 1882 r. powstał w Zakopanem drewniany dwór Towarzystwa Tatrzańskiego. Stanowił on miejsce odpoczynku przebywających w miejscowości letników. Oprócz mieszkalnych pokoi na piętrze posiadał także sale balową, koncertową i teatralną, czytelnię oraz restaurację z werandą. Zaś trzy lata później założono pierwszy hotel, nazwany „Pod Gewontem”. Wszystko to sprawiało, że z roku na rok przybywało letników. W 1885 r. wakacje w Zakopanem spędziło 885 osób. Przełomem był 3 listopada 1885 r. kiedy zarządzeniem Namiestnictwa Galicji we Lwowie powołano do życia Stację Klimatyczno-Leczącą. Od tego momentu datuje się również periodyk – ogłaszane drukiem „Listy Gości w Zakopanem”, jedyną wcześniej wydawaną gazetą były „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Większość członków Towarzystwa byli to przybysze z nizin – letnicy, którym wystarczał spacer po dolinkach Tatr Zachodnich. Tylko część z nich miała ciągoty „wysokogórskie”. Nieliczni porywali się na zdobycie najwyższych tatrzańskich szczytów. Warunkiem członkostwa nie były coroczne czy też częste pobyty w Tatrach, ale „umiłowanie gór”. Po ośmiu latach od założenia idea Towarzystwa rozpowszechniła się. Powstały oddziały terenowe dla tych, którzy uprawiali turystykę w Karpatach. Głównym celem obu Towarzystw był rozwój turystyki tatrzańskiej poprzez wyznaczanie ścieżek, budowę schronisk, a także przystosowanie podhalańskich miejscowości do ruchu turystycznego. Stąd też ułożenie w Zakopanem chodników, wybudowanie bitej drogi do Nowego Targu, założenie poczty oraz linii telegraficznej.

Lata 80. to czas, kiedy wycieczki na najwyższe tatrzańskie szczyty przestają być przeznaczone tylko dla wytrawnych taterników. W 1878 r. Towarzystwo Tatrzańskie wydało przewodnik opracowany przez księdza Sutora, w którym jako najciekawsze wycieczki wymienione są trasy na Gierlach, Lodowy, Łomnicę, Wysoką, Ganek, Krywań, Baranie Rogi, Batyżowiec, Sławkowski i Rohacze.

To niestety również czas, kiedy następuje zastój w polskim taternictwie. Gwałtownie spada liczba członków Towarzystwa Tatrzańskiego, zamiera tatrzańska literatura. Pomimo tego, że Pawlikowski, Tery i Ludwik Chałubiński dalej chodzili po górach to przejścia, które robili niczym nie dorównywały swoim poziomem tym z przed kilku lat. Jedynym, który próbował osiągnąć jeszcze nie zdobyte szczyty był Karol Potkański. W 1884 r. razem z Chałubińskim oraz przewodnikami Szymonem Tatarem starszym, Kazimierzem Bednarzem i Janem Fedrą weszli na niepoznaną dotąd Cubrynę (2376 m.), w tym samym roku rozpoczął współpracę z Klemensem Bachledą – znanym później jako Klimek Bachleda.

Mimo zastoju dokonano w tym czasie kilku znaczących wejść, zdobyto większość z niepoznanych jeszcze szczytów. Należy do nich zaliczyć wejścia: w 1890 r. Olivera Gömöry i jego przewodnika Paula Kirnera na Zmarzły Szczyt (2390 m.), w 1892 r. Edwarda Cezarego, Jana Edwarda Koelichena, Franciszka Krzysztalowicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Tadeusza Żeleńskiego wraz z przewodnikami Janem Bachledą Tajbrem, Klimkiem Bachledą, Józefem Tadziakiem i Janem Obrochtą Tomkowym na Baniastą Turnię (2414 m.) i Staroleśniański Szczyt (2467 m.).

Ostatni, niezdobyty potężny szczyt – Ganek (2459 m.) padł w 1895 r. Udało się go pokonać Władysławowi Kleczyńskiemu wraz z Klimkiem Bachledą i tragarzem Józkiem Gąsienicą z Bystrego. Szczyt poddał się bardzo łatwo. Okazało się, że wejście na niego w ogóle nie jest trudne. Do tej pory uniemożliwiały to zazwyczaj przypadki. Ale właśnie przez to, że wielokrotnie wracano od szczytu z niczym został on osnuty aurą tajemniczości, która sprawiała, że w latach upadku taternictwa nikt nawet nie próbował go zdobyć. Wyprawa Kleczyńskiego również nie miała takiego zamiaru. Skorzystano z dobrej pogody i nadarzającej się okazji.

Schylek XIX w. to również czas smutku dla Podhala, opuścili je Ci, którzy mieli ogromny wpływ na jego rozwój. W przeciągu pięciu lat umierają Tytus Chalubiński, ks. Stolarczyk, Sabala.

W 1887 r. podczas wycieczki na Rohacze Chalubiński nagle zasłabł. Stan zdrowia nie pozwolił mu nawet na samodzielny powrót do Zakopanego. Od tego momentu jego samopoczucie pogarszało się i już nigdy nie pozwoliło mu na wyjście w Tatry. Stan taki trwał przez dwa lata. Do 4 XI 1889 r. jego miłość do gór i zamieszkującego je ludu najlepiej wyraża, wypowiedziana dzień wcześniej prośba: „Nie dozwólcie, przyjaciele moi, pod żadnym warunkiem, aby mnie stąd kiedykolwiek zabrano”. Prośbie tej stała się zadość. Pogrzeb Chalubińskiego na zakopiańskim cmentarzu zgromadził zarówno górali jak i przyjaciół pana profesora z Krakowa czy Warszawy.

Również ks. Stolarczyk czuł się coraz bardziej obciążony wiekiem. W 1890 r. przerwał kronikę prowadzoną od początku swojego pobytu na parafii w Zakopanem. Na pisanie kolejnych zapisków brakowało mu już sił i zdrowia. Ostatnie lata jego życia to także czas, kiedy dotknął go częściowy paraliż. Pomimo tego nigdy nie przestał sprawować swoich obowiązków duszpasterskich. Niestety to one przyspieszyły jego śmierć. Podczas sprawowania mszy świętych zaziębł się i zachorował na zapalenie płuc. Nigdy już nie wrócił do zdrowia. Zmarł 6 VII 1893 r.

W 1894r., już po śmierci Sabaly, Kazimierz Tetmajer opublikował wspomnienie tych postaci:

Była to osobistość tak zrosła z Zakopanem, że kiedy umarł, pytaliśmy się siebie: co teraz będzie? Trudno sobie było Zakopane bez tego olbrzymiego księdza wyobrazić. »Minął się, jak inni, i ja my się miniemy po małućkiej chwili«, a równie jak Sabala i Chalubiński, żyć będzie w tworzącej się nowej tradycji podtatrzńskiej, w tradycji cywilizacyjnej⁸.

Sabala Krzeptowski zmarł 8 XII 1894 r. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej był we Lwowie na wystawie krajowej. Po powrocie do domu podupadł na zdrowiu. Opuścił swoją chatę i zamieszkał w Bystrem u pani Wandy Lilpopowej, która się nim opiekowała. Hoesick pisze, że przed śmiercią Sabala odmówił spowiedzi inaczej tę sprawę relacjonuje Maria Dembowska, u której mieszkał na początku choroby.

Byłam u pani Lilpopowej, gdy Sabala dogorywał. Prosił on o księdza. Pojechałam natychmiast sankami ze Ślimakiem po ks. Kaszelewskiego. Zostałam go w kościele. Rozpoczął właśnie zbieranie kwesty. Poprosiłam go, aby pojechał do konającego. »Zapytał, do kogo?« Gdy mu odpowiedziałam, że do Sabaly, odrzekł w gniewie, że do zbója nie pojedzie. [...] zostawiłam sanki przed kościołem, polecając usilnie Ślimakowi, aby czekał na księdza i koniecznie go przywiózł; sama zaś wróciłam do p. Lilpopowej. Gdy się zjawiłam, Sabala natychmiast zapytał: »a gdzie ksiądz? Może nie przyjedzie?«⁹.

Niestety obawa górala sprawdziła się – ksiądz przyjechał już po jego śmierci.

W ten sposób Podhale opuścili ci, którzy tak wiele dla niego znaczyli: dr Tytus Chalubiński, ks. Jan Stolarczyk i Sabala Krzeptowski.

Tak jak przez wiele lat żyli obok siebie w uświadomionym przez nich Zakopanem, tak samo tu zostali pochowani, na cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku.

Wraz ze śmiercią tych niewątpliwie zasłużonych dla Podhala postaci umarła również pewna epoka. Epoka tatrzańskich pionierów, tych, którzy potrafili odkryć piękno nieznanego nikomu zakątka, zmienić wzajemne relacje juhasów i ceprów, wzbudzić szacunek pośród górali, ale także epoka tkwiących jeszcze korzeniami w romantyzmie gawędziarzy i muzyków,

⁸ *Ibidem*, s. 123.

⁹ J. H o d ó r a, *Góralczyzna*, Kraków 2002, s. 187.

którzy podczas wędrówki potrafią oderwać myśli od jej trudów a wieczorem, przy ognisku zagrają na nieodłącznych smyczkach i zaśpiewają starą góralską przyśpiewkę. Podobnie zapamiętał tych ludzi dr Stanisław Eliaś Radzikowski, który w swoich wspomnieniach pisał:

Pieśń, muzyka, taniec, szły z nimi; przechodzili tak całe Tatry wszere i wzdłuż. Tam gdzieś wysoko, u Czeskiego Stawu rozbijali namioty, niecili watę i obtańcowywali ją po zbójnicku dookoła. Chadzali tak lata całe, jak hufiec zbłąkanych rycerzy kresowych, niosąc w okoliczne krainy, w które się spuszczali ze szczytów, na Spiż, Orawę, Liptów, między Słowaki i Węgry, sławę odwagi polskiej, wytrzymałości na trudy, myśl wesołą, swobodną, przyjaźń ku ludziom. I szła ta drużyna bohaterów, owiana chwałą zwycięstw niedostępnych szczytów, nieprzebytych turni, szła zapatrzona w swego wodza rok za rokiem tak, że wyrobiła się tradycja wypraw i wzrastało już drugie pokolenie starszemu podobne¹⁰.

¹⁰ F. Hoesick, *op. cit.*, s. 64.

